Nr. 87. Kraków, Środa 15 Kwietnia 1896. Rocznik XV.

NOWA REFORMA

„**Nowa Reforma**“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	*półrocznie:*	*kwartalnie:*	*miesięcznie*
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niepieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes. H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicite A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Kraków, 14 kwietnia.

Wykluczenie p. Lewakowskiego z Koła polskiego wywołało formalną kampanię różnych pism i pisemek przeciw zasadzie solidarności Koła. Jest to naturalny, a wcale niepożądany owoc uchwały, powziętej zbyt pospiesznie i za daleko idącej. Jakkolwiek bowiem solidarności Koła zakreślono w regulaminie granice zbyt daleko sięgające i w wykonaniu używano jej nie zawsze w myśl intencyj kraju i nie zawsze na pożytek sprawy, utrzymanie solidarności Koła polskiego jest rzeczą konieczną, chociaż nieco inne należy nadać jej formy.

Przeciwnicy solidarności nie rozróżniają pomiędzy wartością zasady a wartością jej wykonania. Błędy Koła zapisują na rachunek zasady i potępiają solidarność dlatego, że większość wiedeńskiej reprezentacyi naszego kraju tworzą ludzie odmiennych zasad, że w Kole znajdują się jednostki, nie posiadające odpowiednich kwalifikacyj, i że polityka polska w austryackim parlamencie nie zgadza się z intencyami społeczeństwa i nietylko nie przynosi krajowi pożytku, ale nieraz nakłada nań zupełnie zbyteczne, a bardzo ciężkie ofiary. Wszystkie te błędy nie wynikają jednak z zasady solidarności i jej usunięcie nie uchyli ich wcale. Aby temu zaradzić, potrzeba zmienić większość Koła, potrzeba innych wybierać posłów, a wtedy dziś potępiona zasada okaże się niewątpliwie zbawienną.

Jakiż byłby bowiem rezultat rozbicia Koła na pojedyncze grupy? Większość posłów polskich pójdzie tą samą drogą, co dotychczas, wzmocni stronnictwa reakcyjne, jak obecnie, a popierać będzie każdorazowy rząd. Nieznaczna tylko liczba posłów stanie po stronie żywiołów postępowych i demokratycznych, a odzyskawszy swobodę, krępować się jeszcze zawsze będzie względami, których żaden poseł polski przełamać nie może i nie powinien — względami na interes kraju i narodowości. Ta garstka nie wpłynie na zmianę kierunku, jaki panuje w parlamencie i, nie mogąc, ze względu na swoją narodowość i przekonania polityczne, zawrzeć stałego sojuszu z żadnem stronnictwem, jako grupa „dzikich“ straci wszelkie znaczenie. — Kilka, lub kilkanaście, mniej lub więcej śmiałych interpelacyj, mniej lub więcej udatnych przemówień — oto jedyny rezultat zupełnego zniesienia obowiązku solidarności. Naturalnie interpelacye te i przemówienia nosiłyby na sobie wszelkie możliwe barwy: od najskrajniejszego konserwatyzmu i klerykalizmu, aż do socyalistycznych naleciałości. Nawet w sprawach narodowych i w obronie interesów kraju odzywałyby się najrozmaitsze zdania, boć przecież i na tem polu różnica zapatrywań istnieć może i istnieje, i inaczej dobro narodowości i kraju pojmuje konserwatysta i klerykał, a inaczej poseł liberalny lub demokratyczny.

Koło polskie bez solidarności istnieć nie może. Kardynalną podstawą każdego klubu parlamentarnego jest wspólność przekonań i jednolitość postępowania na zewnątrz. Bez tych dwóch warunków musi nastąpić rozdział między posłami, chociażby pochodzili z jednego kraju i do jednej należeli narodowości. Naturalnym biegiem rzeczy Koło rozpadłoby się zatem na grupy lub rozpłynęłoby się w innych klubach. Mielibyśmy zatem posłów konserwatywnych, klerykalnych, demokratycznych, liberalnych i dzikich, a wkrótce może także socyalistycznych, ale nie byłoby poselstwa polskiego w Wiedniu. Porozumiewanie się pojedynczych grup w sprawach narodowych i krajowych przy braku jednolitej organizacyi najczęściej nie doprowadzałoby do rezultatu, a gdyby miała decydować większość posłów, to ostateczny wynik byłby ten sam — zwyciężałyby te same zasady, jakie dziś kierują Kołem. Polityka w sprawach narodowych i krajowych pozostałaby taką samą i przynosiłaby krajowi te same owoce.

Tylko jednolite i solidarne Koło polskie może przynieść krajowi rzetelny pożytek i przyniesie go z pewnością, jeżeli zmieni się większość Koła. Nie uderzać zatem w zasadę solidarności, ale starać się o zmianę większości Koła należy wobec zbliżających się wyborów do Rady państwa. Gdyby wybory wypadły inaczej, gdyby z kraju wyszli posłowie postępowi i demokratyczni w przeważnej liczbie, sami uczulibyśmy brak organizacyi i za zasadą solidarności odezwałyby się te same głosy, które dziś starają się ją podkopać. Wówczas własnemi rękami musieliby tworzyć to, co dziś niebacznie burzą.

Solidarność Koła należy zatem utrzymać, ale nie można jej utrzymać w tej formie i w tych granicach, jakie zakreśla obecnie obowiązujący regulamin. System kuryalny i znane sztuczki wyborcze sprawiły, że większość Koła, a wskutek tego i Koło samo, nie reprezentuje już rzeczywistej opinii i kraju. Ciasne i jednostronne pojęcia klerykalno-konserwatywnej większości Koła nieraz bez najmniejszej potrzeby wiodły je na manowce. Wreszcie usłużność dla każdorazowego rządu, wrodzona jednym, a potrzebna drugim, czyniła niemal zawsze reprezentacyę polską w Wiedniu ślepem narzędziem w rękach ministerstwa. Solidarność była tu nie przyczyną, ale środkiem wygodnym do krępowania ludzi dobrej woli, zdrowo patrzących na stosunki. Żadne śmielsze słowo, żadna interpelacya nie mogła się wydostać poza salę obrad Koła, a jednak kraj życzył sobie, aby słyszano w parlamencie te głosy skargi wydzierające się z głębi społeczeństwa, niezadowolonego wcale z istniejącego stanu rzeczy, aby wiedziano w Radzie państwa i w całym cywilizowanym świecie, że społeczeństwo nasze nie jest wcale niedostępnem dla postępu i idei wolności. — W tych granicach, jakie zakreślono solidarności, wywiera ona nieraz skutki wcale niepożądane i zamiast dobrych, przynosi złe owoce.

Granice te nie odpowiadają więc rzeczywistej potrzebie.

Przyczyna, dla której poselstwo nasze utworzyło w Wiedniu osobny klub parlamentarny — to odrębność narodowa, ekonomiczna i społeczna naszego kraju. Poselstwo polskie w Wiedniu nie może się rozbić na pojedyncze grupy i połączyć z innemi stronnictwami, bo oprócz zasad politycznych działalnością jego kierować musi interes narodowy oparty o przeszłość i sięgający w przyszłość, a obejmujący całość narodu, bo kraj nasz ma własne zupełnie odmienne interesy ekonomiczne, inne warunki i potrzeby umysłowego rozwoju. Koło polskie jest więc wskutek tego stronnictwem narodowem, a nie jest wcale, nie może i nie powinno być stronnictwem politycznem. Ludzie najrozmaitszych, nawet wprost sprzecznych przekonań politycznych, powinni się w niem łączyć w imię wspólności narodowej. Ten związek nie powinien być jednak dla nich ciężarem. Pomimo solidarności Koła powinni oni czuć się wolnymi reprezentantami przekonań swoich wyborców i posiadać zupełną swobodę wypowiadania swoich zapatrywań. Solidarność Koła, stworzona nie dla tego, aby służyła pewnym politycznym prądom, ale interesom narodowości i kraju, powinna obejmować zatem tylko sprawy narodowe i krajowe, a nie może odnosić się do spraw religijnych, politycznych i społecznych. W tych sprawach należy pozostawić posłom zupełną swobodę przemawiania i głosowania z jedynym tylko wyjątkiem spraw, które większość i to niezwykła większość, a więc $^2/_3$ Koła, uzna za tak ściśle złączone z interesami narodowości lub kraju, że uchwali dla nich specyalnie obowiązek solidarności.

Taka zmiana obowiązujących obecnie przepisów nie rozluźni, ale przeciwnie wzmocni solidarność. Ofiara własnej indywidualności przestanie być ciężarem, bo będzie dobrowolnem spełnieniem obowiązku w imię wyższych celów i interesów. Rzeczywista wola kraju — przekonania wyborców znajdą rzetelny wyraz w parlamencie wiedeńskim i zniknie niechęć do zasady, która nadużywana w celach politycznych lub osobistych, staje się nieznośnem jarzmem. Kraj odzyska wiarę w Koło, bo będzie w niem widział reprezentanta swoich interesów, a nie interesów jednej politycznej koteryi. Tak więc złamanie żelaznej obręczy, w którą ujęto swobodę myśli i słowa, wzmocni poczucie solidarności narodowej i szersze, bo głębiej sięgające, zakreśli jej granice. Tę obręcz Koło polskie powinno złamać i najzbawienniejszą zasadę z domieszek autokratycznych oczyścić jak najspieszniej, jeżeli chce powstrzymać niebacznie rozpoczętą walkę i przeszkodzić, aby najbliższe wybory nie odbyły się pod złowrogiem hasłem: „precz z solidarnością, precz z Kołem polskiem!“

Z walki antipolskiej.

Spotykamy się często ze strony niemieckiej z zarzutem nietolerancyi narodowej, niczem nie usprawiedliwionej zawiści przeciw narodom innym, a zwłaszcza Niemcom i Rosyanom. Tymczasem jeśli do jakiego grzechu przyznać się nam godzi, to do zbyt wielkiej cierpliwości wobec kampanii niegodnej, jaką przeciw ludności polskiej podniesiono pod zaborem pruskim. Jaki będzie plon posiewu, który szowiniści niemieccy pełną garścią rzucają na niwę polską,— zobaczymy wcześniej, niż się Niemcy spodziewają; na wszelki sposób plon ten będzie niezaprzeczoną zasługą i własnością Niemców. Obowiązkiem prasy polskiej jest podawać szczegóły tej kampanii, wytoczonej nam przez Niemców; niech się w ten sposób wytwarza w kraju opinia, na jaką Niemcy zasługują.

Oto wiązanka najświeższych wiadomości, zebrana z czasopism polskich pod zaborem pruskim:

Osławiona konfederacya „hakatystów“ nie zadowalnia się prowadzeniem wojny podjazdowej przeciwko Polakom po różnych dziennikach niemieckich, lecz założyła w Poznaniu własny organ pod tytułem *„Die Ostmark“*, w którym zacni ci Niemcy rejestrują swoje postępy w szczuciu na Polaków, zamieszczają kronikę swej „pokojowej“ działalności, a nadto uwzględniają także w osobnych działach polskie „Towarzystwa i spółki“ i prasę. W dziale „Z prasy“ znajdujemy same wyciągi z artykułów pism polskich oraz *„blattów“* polakożerczych. Pod „nadesłanem“ zaleca ktoś urządzić po miastach statystykę kupców, rzemieślników i przemysłowców polskich i niemieckich, aby zbadać stosunki i t. p.

Dowiadujemy się n. p. z *Ostmarku*, że w Strzelnie założyli hakatyści „Towarzystwo budowlane z ograniczoną poręką“, a w Inowrocławiu powstała filia tego Towarzystwa; należy do niej 25 członków. Wreszcie dowiadujemy się, że zięć ojca hakatystów, p. Jouanne, założył filię w Jeziorach, która liczy 45 członków. Pomyślano także o urządzeniu hakatystycznych kolonij feryjnych. Na zebraniu w Klęce u p. Kennemana zalecano zgotować dobre przyjęcie letnikom, których spółka ściąga z Niemiec do Księstwa na wilegiaturę; między ogłoszeniami spółki w *Ostmark* znajduje się także charakterystyczny anons, zalecający „tanie wilegiatury“.

Do hecy antipolskiej powołaną została także *Die deutsche Hausfrau*. W tym celu powstało osobne „Towarzystwo Niemek dla kresów wschodnich“. Zadaniem Towarzystwa jest wspieranie ludności niemieckiej na kresach wschodnich w pielęgnowaniu chorych, w wychowywaniu dzieci i w dziedzinach pokrewnych (?!). W sprawozdaniu rocznem wyraża Towarzystwo nadzieję, że w miarę wzrostu środków pieniężnych uzyska w interesie niemieckim wpływ na humanitarne instytucye; Towarzystwo zamierza starać się o rozszerzenie koła członków, bo tylko po ścisłem zespoleniu się ludności niemieckiej na kresach wschodnich można będzie zbadać potrzeby Niemców i zaradzić im skutecznie.

„Nadto — czytamy w organie Towarzystwa — silne zsolidaryzowanie się jak największej liczby Niemek na kresach i w innych dzielnicach Niemiec ma dostarczyć nam nietylko środków pieniężnych, potrzebnych do osiągnięcia naszych patryotycznych i dobroczynnych (!) celów, ale także moralnego oparcia przy wykonywaniu trudnego naszego dzieła, a Niemcom samym na wschodnich kresach dodać odwagi, wpoić w nich zaufanie i niemiecką samowiedzę. Niemki nie mogą i nie chcą pozostawać w tyle, gdy chodzi o zachowanie i rozszerzanie niemieckiego języka i obyczaju, ducha i usposobienia, mniejsza, czy pożądanem to jest na wschodzie, czy na zachodzie, na wybrzeżach mórz naszych, czy w Alpach, ba, czy nawet po za granicami (!) naszej ojczyzny niemieckiej. Gdzie tego zajdzie potrzeba, tam stanie Niemka na stanowisku, by w dziedzinach wskazanych jej przez naturę, zdala (?) od wszelkich walk politycznych *(risum teneatis)*, ale właśnie dlatego niemniej skutecznie dopomódz do obrony i pomnożenia tych najświętszych dóbr naszego narodu“.

Cóż dziwnego, że wobec takiego prądu na kresach, poczuwają się Niemcy do obowiązku atakowania Polaków tam nawet, gdzie im ze strony Polaków nawet urojone nie grozi niebezpieczeństwo. Tak czytamy, że w Dortmundzie w Westfalii odbył się 1 b. m. festyn na cześć Bismarka z okazyi jego urodzin. Urządził go magistrat, na którego czele stoi narodowo-liberalny członek izby panów Schmieding. Zaproszono oficyalnie cały korpus oficerski i urzędników, w tej liczbie znaczną liczbę katolików, którzy *nolentes volentes*, musieli w festynie uczestniczyć. Dodać należy, że katolicy stanowią prawie połowę mieszkańców Dortmundu. Przy sposobności tego festynu wygłosił kasyer z Dorstfeldu, Westhoff, który się od czasu do czasu popisuje częstochowskiemi wierszami, pamflet rymowany, skierowany przeciw katolikom wogóle, a obrażający Polaków w najwyższym stopniu. Nazwał on w nim Polaków „hołotą“.

Za Polakami ujął się katolicki radny Lensing, żądając na posiedzeniu rady miasta, aby dla owego „poety“ uchwalono naganę. Naturalnie uczciwy głos Lensinga żadnego nie odniósł skutku, a większość rady miasta Dortmundu zsolidaryzowała się tem samem z p. Westhoffem. Piękne stosunki, — nie ma co mówić!

Podróże ks. Ferdynanda.

Z Sofii do Konstantynopola, stamtąd do Petersburga, a potem do innych stolic Europy puszcza się ks. Ferdynand bułgarski. Do Moskwy nie pojedzie ks. Ferdynand na koronacyę cara, lecz wyśle tam swoją deputacyę. Ale w powrocie z Petersburga do Sofii, radby świeżo „uznany“, a tytułem „królewskiej wysokości“ obdarzony książę bułgarski, złożyć wizyty na dworach zagranicznych. Jak on tam będzie widziany po najnowszej zmianie sytuacyi politycznej w Bułgaryi i po swoich konszachtach petersburskich, łatwo odgadnąć. Pomimo tego, książę Ferdynand puszcza się w drogę, i jak wczorajsze telegramy doniosły, 30-go b. m. zawita do Berlina.

Czy przedtem lub potem przybędzie do Wiednia, nie wiadomo w tej chwili, ale to jedno nie ulega wątpliwości, że przybyć tu pragnie. W sferach dyplomatycznych najmniej tutaj może być Ferdynand pożądanym gościem, bo w równym stopniu, w jakim przechylił szale polityki bułgarskiej na stronę Rosyi, odchylił je od Austro-Węgier. To też ciekawe i symptomatyczne są motywa wchodzące w grę w tym wypadku, a odkryte dość niedyskretnie przez sofijskiego korespondenta do *Berl. Tageblattu*. Donosi on, jak twierdzi, na podstawie autentycznych wiadomości, następujące szczegóły:

Książę Ferdynand doznał od swego zwierzchnika w Stambule świetnego przyjęcia. Pretensye, jakie wobec obcych dworów mieć może obecnie ks. Ferdynand z powodu określonego już swego stanowiska, zostały w Konstantynopolu w zupełności spełnione. W tych dniach w stolicy rosyjskiej czeka księcia prawdopodobnie niemniej świetne przyjęcie. Najusilniejszem jednakże życzeniem księcia jest widzieć także na zachodzie faktami niejako stwierdzone to uznanie, jakiego udzielił mu świat dyplomatyczny; życzy on sobie, aby inne dwory, inni monarchowie, przyjęli go jako rzeczywistego, panującego księcia, z wszelkiemi oznakami czci i z wszelką wystawą, jaka się mu z tego tytułu należy. Dlatego też zamierza książę z nad Newy udać się nad Dunaj. Po Konstantynopolu i Petersburgu książę chce odwiedzić Wiedeń, aby złożyć wizytę władcy Austro-Węgier w nowym swym charakterze panującego.

Odwiedziny takie nie obejdą się bez poruszenia strun politycznych, a oprócz tego połączone są z niemi różnorodne względy, kwestye etykiety i t. p. Odwiedziny książąt muszą być przedtem omawiane i ujęte w pewne granice, co osiągnąć można tylko przez poprzednie porozumienie. Rokowaniami na ten temat kieruje ze strony bułgarskiej pewna wybitna osobistość polityczna. Można bezsprzecznie przypuścić, że wspomniany dostojnik posiada ów takt, zręczność i mądrość, jakie koniecznie są potrzebne w podobnych wypadkach. Mimo to nie można jeszcze nic stanowczego powiedzieć o wyniku kwestyonowanych rokowań, które odbywają się poufnie.

Pominąwszy wszystko inne, mogą być przeszkodą po jednej stronie dawniejsze dyspozycye i nieuniknione obowiązki panującego. Cesarz Franciszek Józef musi udać się pod koniec kwietnia z Wiednia do Budapesztu, gdzie zabawi dłuższy czas. Węgierska uroczystość tysiąclecia i otwarcie z nią połączonej wystawy wymaga koniecznie obecności cesarza. Książę Ferdynand jednakże, który do Petersburga ma przybyć dopiero po 13 b. m. i zabawić tam dłuższy czas, zapewne przedtem nie będzie mógł przybyć do Wiednia. Już z tego powodu kwestyą jest wielką, czy cesarz austryacki będzie mógł w Wiedniu przyjąć księcia Ferdynanda.

W toczących się obecnie poufnych rokowaniach między Sofią a Wiedniem w sprawie tych odwiedzin odgrywa polityka zapewne nieposlednią rolę. Chociaż nie poruszono może jeszcze z urzędu tej kwestyi, przecież dla nikogo, komu nie obcą jest dzisiejsza sytuacya, nie jest już

T. T. JEŻ.

ZA GWIAZDĄ PRZEWODNIĄ.

POWIEŚĆ

na tle powstania styczniowego.

30 (Ciąg dalszy.)

Chłopak, pamiętny na scenę przy powitaniu, a podejrzewając matkę o gniewanie się i przypuszczając, że powód jej gniewu odnosić się nie może do czego innego, jak chyba do jego w więzieniu pobytu, nie dotykał tej materyi. Opowiadał o zdarzeniach w podróży, którą odbył furmanką żydowską, o marudzeniu woźnicy na popasach i noclegach, o załamaniu się mostu pod bryką, o grzęźnięciu bryki w błocie, o tem, jak żydowi koń nagle zachorował, jak żyd lamentował i jakim sposobem on (Kazio) konia wyleczył, etc., etc.

Uleczenie konia stało się punktem wychodnim szerokiej relacyi o zajściu, jakie miał z woźnicą z powodu marudzenia.

— Ja mu mówię: zaprzęgaj!... on nic; ja mu znów mówię: zaprzęgaj!... on nic; ja mu jeszcze raz mówię: zaprzęgaj!... on nic... Zniecierpliwiło mnie to: trzasnąłem żyda w ucho, a on, proszę mamy, postawił się do mnie i: „gewałt!“ krzyknął... Żydów się zbiegło z piętnastu... ja za drąg, co mi się pod rękę nawinął, i byłoby do awantury przyszło, gdybym sobie tego konia nie przypomniał i po dobremu do woźnicy nie przemówił: To ja tobie, huncwocie, konia uratował, a ty na mnie tych szubieników naprowadzasz!... Na to żydzi pomiędzy sobą poszwargotali i rozeszli się, woźnica nos obtarł i konie zaprzągł... Żydzi jednak, proszę mamy, umieją być wdzięczni...

— Ale umieją być i niewdzięczni i można z nimi źle na awanturze wyjść... — wtrąciła sędzina.

— Oho!... — odparł Kazio tonem przechwałki — byłbym im rady dał... Piętnastu?... co to!... Żałowałem tylko, że to żydzi, nie zaś Moskale... Do Moskali, gdyby mnie tak jak tam napadli, nie przemawiałbym po dobremu... Żydzi co innego, przytem... spieszyło mi się do domu, a tu droga taka, że niech Pan Bóg broni... Bryka...

— Gdzież ta bryka?... — przerwała sędzina.

— Na grobli ugrzęzła... wysiadłem i piechotą przyszedłem.

Lody się łamały, lecz ostateczny ich przełom nastąpić miał później.

Po herbacie, podczas, kiedy Kazio w pokoju swoim porządek czynił, sędzina fajkę zakurzyła, wstała i ze zgasłą w ręku fajką po pokoju chodzić się jęła. Chodziła i przerywała sobie chodzenie dla wydawania dyspozycyj różnych. Zadysponowała na kolacyę: barszczyk serwatczany i pierogi lemieszczane do śmietany, które Kazio lubił. Wydawszy to rozporządzenie, dalej chodziła — chodziła do wieczerzy i po wieczerzy, trzymając syna zdaleka co do tego, co się historyi pobytu jego w więzieniu wileńskiem tyczyło. Materyi tej nie dotykała sama i on jej dotykać nie śmiał.

Aż się sama nasunęła — nazajutrz, po obiedzie, za sprawą sowietnika Alloppa, który, dowiedziawszy się o powrocie Kazia, umyślnie przyjechał.

— Syn pani dobrodziejki powrócił, słyszę?...

— Powrócił...

— I jakże?...

— Zdrów, Bogu dzięki...

— Za język go ciągnęli... co?...

— O... tak... zapewne...

Na to wszedł Kazio.

— No?... — zaczął sowietnik po przywitaniu — sianem'eśmy się wykręcili?...

— Ih!... — odparł Kazio. — I bez siana się obeszło.

— Moskale za język ciągnęli?...

— I jak!... ale... djabla zjedli...

— Odpowiadałeś im, kawalerze?...

— A jakże!...

— Jak?...

— A tak: *znat' nie znaju*....

— *Wiedat' nie wiedaju*... — dokończył sowietnik. — To najlepsza na wszystkie zapytania odpowiedź... W *Swodzie* wyraźnie stoi, że póki się obwiniony sam nie przyzna, póty winy nie ma... Nic, tylko im tak, nie inaczej odpowiadać...

— Alem ja i nie odpowiadał...

— No?...

— Kiedy mnie przycisnęli tak, że kruty' werty', ja... ani mru mru...

— Jakże to było?...

— Ano, jak... Jak lisa mnie wyciągnęli, jeden za głowę, drugi za nogi, trzeci rznął,... ja zęby zacisnąłem i anim pisnął....

— Bili ciebie?... — odezwała się sędzina, podnosząc na syna oczy, w których iskry przelatywały.

— Bili, ale — odpowiedział tonem, jakby upomnienia pod matki adresem — trzymali żandarmi....

— Moje dziecko... — westchnęła.

— Hm... — mruknął sowietnik — to w *Swodzie* nie stoi.... Hm?... Chyba, że car wydał na to specyalny, imienny ukaz.... Car nad prawem stoi.... Przytem sąd był wojenny... W takim razie... nie ma co.... Ale... przecie... było *prisudstwje?*...

„Prisudstwje“ dosłownie znaczy: „obecność“. Wyrazem tym stwierdza się obecność samego cara na sądach i dlatego w każdej izbie sądowej na ścianie wisi portret carski, a na stole stoi pryzmat trójkątny, którego ściany osłaniają wydane przez Piotra W. podstawy praw moskiewskich. Ten to pryzmat właściwie i specyalnie nosi nazwę *prisudstwja*, o które sowietnik zapytał.

— Było... — odpowiedział Kazio, — stało na środku stoła przed krucyfiksem....

— Świętokradcy!... — szepnęła sędzina.

Chłopak opisywał następnie ze szczegółami izbę sądową, portret, „z którego car patrzy, jakby zjeść chciał“, przybory na stole, sprzęty w izbie, rózgi w kącie, członków komisyi, prezesa — jakiegoś generała, „który umie udawać i baranka łagodnego i psa wściekłego“, — dalej opisywał kaźnie, „chołodnę“, w której się o mało nie udusił, obchodzenie się z więźniami, karmienie ich stęchlizną i krupnikami bez krup, wrażenia rozliczne, mianowicie nocne, gdy się rozlegały krzyki zagadkowe, zwłaszcza kobiece.

— Później nie były one zagadkowe... — dodał.

— No?... — zapytał sowietnik.

— Nasze panie Moskale rózgami siekli...

— Ha!... Widocznie był na to imienny carski ukaz.... Nie inaczej.... Ale... do czego to?...

— Co?... — odezwał się Kazio.

— Wyzywanie takich ukazów.... Nabroiliście i car wydał ukaz, mając na to prawo.... Nie trzeba było broić.... Bez tego z Moskalami łatwo można do końca trafić i nawet ich za łeb wziąć.... Ot ja, naprzykład: nie broję, mój *Swod zakonów* znam na palcach i, ani car na mnie ukazu imiennego nie wyda, ani mnie żaden nie zaczepi czynownik.... Z Moskalami można zładzić....

— Ależ oni nas krzywdzą, panie!... — zauważyła sędzina ze znaczącym naciskiem.

— Krzywdzą?... no?... Mnie nijak nie skrzywdzili... i nie skrzywdzą, póki — palcem w powietrzu zaznaczył koło — z tego kółka, które *Swod* zakreśla, nie wyjdę.... Kto z niego wychodzi, sam sobie winien.... Car ukaz imienny napisze i już... żadne narzekanie nie pomoże....

(C. d. n.)

tajemnica, że ks. Ferdynand, który, mimo małych słabostek ludzkich, posiada znaczną dozę zdolności dyplomatycznych, nie zamierza dlatego tylko przybyć do Wiednia, aby dać się uczcić, jako rzeczywisty książę, lecz, że ma on w tem poważny cel na oku.

Książę nie może zaprzeczyć, że wobec Austryi zajmuje niewyświetlone stanowisko, że jego zachowanie się wobec Austryi zasługuje na naganę. Książę życzy sobie zdać sprawę ze swego zachowania, aby osłabić zarzut dwuznaczności i niewdzięczności. A może tem więcej książę czuje potrzebę tego, że przeczuwa on zapewne, iż nadejdzie czas, kiedy pomoc Austryi byłaby dla niego bardzo korzystna. Doświadczenie, jakiego książę Ferdynand musiał już teraz nabrać wśród świetnych przyjęć nad Złotym Rogiem, wywołało w nim prawdopodobnie pewne obawy.

W Niemczech, gdzie poszczególne zajścia na Bałkanach niezbyt są aktualne i nie budzą większego zajęcia, kwestya szyzmy bułgarskiej nie zwróciła dotąd zbyt wielkiej uwagi. Dla wschodu, szczególniej dla Bułgaryi i dla mocarstw, interesowanych bezpośrednio w tej sprawie, kwestya ta jest bezprzecznie bardzo ważna. Nie jest ona bowiem tylko kościelną, lecz równocześnie ma wybitnie polityczny charakter. Ograniczenie działalności urzędowej egzarchatu bułgarskiego, przesiedlenie tegoż z Konstantynopola do Sofii i jego podporządkowanie pod patryarchat ekumeniczny, oznacza w rzeczywistości rozerwanie spójni narodowej, która obecnie łączy wszystkich Bułgarów, w Księstwie, w Macedonii i w Stambule samym, oraz oderwanie wszystkich poza granicami Księstwa żyjących Bułgarów od kraju ojczystego.

Krótka ta wzmianka wyświetla dostatecznie doniosłość celu, do którego dąży ambasador rosyjski w Konstantynopolu wspólnie z patryarchatem ekumenicznym, i można łatwo zrozumieć, dlaczego ks. Ferdynand nie zgadza się z tym planem, dlaczego egzarcha wszystkiemi siłami broni się przeciw projektowanej degradacyi, i dlaczego nawet koła russofilskie nie mogą pogodzić się z tym [illegible].

Dla Bułgarów ideał narodowy znaczy więcej, niż ideał kościelny; a że patryarchat i synod uważa ich za szyzmatyków, nie robią oni sobie nic z tego, ale oderwanie Bułgarów, żyjących poza granicami Księstwa, obchodzi ich zbyt blisko; ich przyszłość narodowa zależy od tego kroku, a na zapłacenie takiej ceny za pojednanie z Rosyą nie zgodzą się oni zapewne. Z temi danemi ks. Ferdynand musiałby się nawet wtenczas liczyć, gdyby kwestya ta nie obchodziła go osobiście.

Dlatego można łatwo zrozumieć, że książę ma zamiar udać się do Wiednia, aby o ile możności wywołać znów korzystniejsze dla siebie wrażenie. Może przecież przyjść do tego, że pewnego dnia będzie on znów potrzebował wybawienia z czułych uścisków dyplomacyi rosyjskiej!

Przegląd polityczny.

Kraków, 14 kwietnia.

Według doniesień niektórych dzienników należy stanowisko hr. Merpeldta uważać za zachwiane. Powodem tego ma być fakt, że namiestnik zaniedbał wysłać do Wiednia relacyi o gromadnem przejściu granicy austryackiej przez włoskich dezerterów. Wskutek tego rząd o fakcie dowiedział się dopiero z dzienników. Koła interesowane wniosły z tego powodu zażalenie. Hr. Merpeldt jest przeciwnikiem koncesyj na rzecz autonomii Trydentu, co w obecnej chwili nie może być na rękę rządowi.

W sprawie rokowań rządu z tyrolskimi posłami narodowości włoskiej wyjaśnia *Famiglia Cristiana*, wychodząca w Trydencie, że na konferencyi, która odbyła się d. 25 listopada z. r. rząd nie przedłożył wcale gotowego projektu, którym zamierzał wnieść w Sejmie. Wówczas omawiano tylko ogólne zasady. Poruszano wówczas rzeczywiście myśl utworzenia włoskiej sekcyi Wydziału krajowego z siedzibą w Iusbruku. Sekcya ta załatwiałaby wyłącznie sprawy odnoszące się do włoskiej części kraju. Natomiast nie było mowy o marszałku krajowym dla okręgu trydentyńskiego i rozchodziło się tylko o mianowanie zastępcy marszałka z po między posłów włoskich. Mówiono wreszcie o utworzeniu odrębnej krajowej Rady szkolnej dla okręgu trydentyńskiego. Posłowie włoscy poza temi ustępstwami żądali jedynie gwarancyj, aby niemiecka większość Sejmu nie mogła ich majoryzować i poruszali myśl podziału Sejmu na narodowe kurye, z których każda posiadałaby prawo weta. Reprezentanci włoscy, a przynajmniej przeważna ich część, porzuciła natomiast myśl odrębnego Sejmu włoskiego w Tyrolu jako niemożebną do przeprowadzenia. *Famiglia* sądzi zatem, że porozumienie jest możliwe jeśli nie zaraz, to w niedalekiej przyszłości.

Z Paryża.

W niedzielę odbył się wybór senatora w departamencie Sekwany, przyczem oczywiście radcy miejscy brali udział jako wyborcy. Wybrano radykalnego deputowanego Barodeta. Wybór ten jest demonstracyą w duchu socyalistyczno radykalnym, a zarazem odpowiedzią reprezentantów ludu paryskiego na owe demonstracye na placu wyścigów w Auteuil.

Kandydatura Barodeta raz już była, w ważnej chwili w historyi trzeciej republiki, hasłem wszystkich radykalnych i rewolucyjnych żywiołów stolicy. Było to w kwietniu 1873 roku, podczas prezydentury Thiers'a, kiedy monarchiści głosowali za pułkownikiem baronem Stoffel'em, a umiarkowani republikanie mieli własnego kandydata ministra de Rémusat na członka Zgromadzenia Narodowego. Radykał Barodet wybrany został 180.005 głosami, podczas gdy Stoffel otrzymał 27.000, a Rémusat 130.000 głosów. Wybór Barodeta miał wówczas bardzo poważne następstwa: monarchiści pod przywództwem ks. Broglie 16 maja obalili Thiersa i postawili na porządek dzienny kwestyę restauracyi monarchicznej. Tym razem wybór sędziwego radykała nie będzie miał tak poważnych konsekwencyj, nie pozostanie jednakże bez znaczenia i wpływu na przebieg obecnego przesilenia.

Podczas gdy *Figaro* utrzymuje z całą stanowczością, że ks. Hohenlohe widział się w pewnym prywatnym domu z prezydentem ministrów Bourgeois, półurzędowy *Jour* potwierdza doniesienie *Nordd. Allg. Ztg*, iż pobyt ks. Hohenlohe w Paryżu nie miał nic wspólnego z polityką i że o udziale kanclerza niemieckiego w rokowaniach francusko angielskich ani mowy nie było.

Równocześnie jednakże *Jour* utrzymuje — w dziale nieurzędowym, — że zaniechanie podróży ministra wojny Cavaignac'a do Belfortu nastąpiło nie ze względów zdrowia, lecz na skutek reklamacyi rządu niemieckiego. Rząd niemiecki zawsze patrzył niechętnie, że Alzatczycy wielkiemi masami udają się do Belfortu w dniu 14 lipca i obawiał się, że obecne uroczystości 5 kwietnia mogły tylko wpłynąć na powiększenie tego ruchu. Wobec tego rząd niemiecki oświadczył za pośrednictwem hr. Münstera, że gdyby uroczystości belforckie dały powód do demonstracyj przeciwko Niemcom, to Niemcy byłyby zmuszone przywrócić przymus paszportowy na granicy alzackiej. Otóż dla oszczędzenia Alzatczykom tej nieprzyjemności, ministerstwo francuskie postanowiło o ile możności ograniczyć udział żywiołów wojskowych w uroczystościach belforckich i minister wojny Cavaignac zaniechał zamiaru udania się także do Belfortu.

KRONIKA.

Kraków, 14 kwietnia.

Komisya kontrolująca Wielkiego Wydziału krakowskiej kasy Oszczędności postanowiła wczoraj przedłożyć temu Wydziałowi do zatwierdzenia wnioski o przeznaczenie z funduszów kasy kwoty 400 tysięcy złr. na projektowaną budowę koszar dla wojska, obecnie umieszczonego na zamku wawelskim. Referentem będzie inicyator tej myśli dyrektor kasy p. Franciszek Slęk.

Dla Tow. „Szkoły ludowej“ na budowę szkoły polskiej w Biały Towarzystwo zaliczkowe w Gorlicach nadesłało 100 złr.

P. Józef Nedok złożył po 5 złr. na szkołę polską w Biały i na gimnazyum polskie w Cieszynie.

Wiadomości osobiste. Delegat p. Laskowski wczoraj wieczór powrócił ze Lwowa.

Prezes Koła polskiego p. Filip Zaleski wczoraj po południu przejechał przez Kraków ze Lwowa do Wiednia.

Wycieczka do Rzymu Profesor Józef Pokutyński powrócił temi dniami z wycieczki naukowej do Rzymu, którą ministerstwo oświaty w celu tym wysłało, a doktórej p. Pokutyński, jako profesor wyższej szkoły przemysłowej, został powołany. Ministerstwo deleguje z każdej szkoły przemysłowej w Austryi co rok jednego z profesorów z poszczególnych wydziałów, zmieniając tylko kolejno wydziały; w tym roku otrzymali zaproszenie profesorowie wydziału budowniczego i w ten sposób grono, złożone z 12 profesorów z całego państwa, otrzymało polecenie udania się do Rzymu, celem krytycznego studyum pomników budownictwa, najbardziej pod względem architektury i konstrukcyi wybitnych. Rzym, jako miasto wiekowej kultury z niezliczonemi arcydziełami, daje bogaty materyał dla studyów w każdym kierunku, to też ekspedycya powieść się mogła, a na materyale jej nie brakło. Wycieczka trwała trzy tygodnie z górą, w czasie feryj Wielkiejnocy; o przebiegu wraz z opisem krytycznym przedmiotu będą przesłane prace każdego z członków wycieczki do ministerstwa oświaty, a następnie referaty te przeznaczone do publikacyi w wiedeńskim organie, *Centralblatt für Kunst*. Osobny zaś opis tej zajmującej wycieczki przyrzekł prof. Pokutyński tutejszemu czasopismu Towarzystwa technicznego.

Ogród botaniczny otwarty będzie w tym roku dla publiczności już od 15 kwietnia do 15 października, począwszy od 6 rano do 8 wieczorem, z wyjątkiem godziny od 12 do 1 w południe. Szklarnie otwarte będą codziennie od godz. 3 do 6 po południu.

Nadto w tym roku zdecydował się zarząd na otwarcie ogrodu dla publiczności w niedziele i święta na czas od godz. 1 do 8. Zarząd ogrodu wyraża przy tej sposobności nadzieję, że publiczność nie będzie uważać ogrodu botanicznego za miejsce zabaw i wycieczek, lecz skorzysta z pobytu w nim, aby poinformować się pod względem naukowym i wynieść stąd rzeczywistą korzyść.

Zmarli. W Drohobyczu zmarł Wiktor Paweł Sas Błażowski, notaryusz, długoletni zastępca prezesa Rady powiatowej, urodzony w r. 1831. Człowiek wielkiej inteligencyi, gorący patryota, wzorowy mąż i przyjaciel, zażywał wielkiego miru i wielkiej miłości w społeczeństwie.

Z teatru. Zapowiadany nowy dramat Sewera p. t. „Marcin Łuba“ grany będzie po raz pierwszy jutro w środę.

W tych dniach w teatrze krakowskim odbędą się dwa występy artysty wiedeńskiego teatru nadwornego, Ernesta Hartmanna, który przybędzie tu wraz z własną trupą.

Z Podgórza piszą do nas: Dr. Feuereisen złożył wręczoną sobie przez dwóch rzeczoznawców sądowych kwotę 10 złr. na Ochronkę w Podgórzu; Kasa powiatowa chorych 1 złr. 8 ct. Za powyższe datki składa komitet szczere „Bóg zapłać“.

„Staropolskie święcone“, które się odbyło onegdaj w kasynie miejskiem we Lwowie, mimo skromnej firmy, było zabawą w szerokim stylu i przypomniało ubiegły, świetny karnawał tegoroczny. Według relacyi *Dziennika Polskiego* osób zebrało się przeszło 300, z pań wiele pojawiło się w toaletach balowych, reszta w wieczorkowych. Panowie wystąpili w kontuszach, strojach sokolich i we frakach, które w gołębiej zgodzie ocierały się obok siebie, reprezentując dwie odległe epoki naszego życia obyczajowego; nie brakło także mundurów oficerskich. Sfery arystokratyczne stawiły się w imponującej liczbie, w czem niechaj nam wolno będzie upatrywać symptomatyczny objaw, jeżeli zważymy, że zabawa urządzona była na dochód Tow. „Szkoły ludowej“, tej samej szkoły, którą lat temu piętnaście bez ceremonii jeszcze wyklinali luminarze stronnictwa krakowskiego. I to tryumf postępu! Prócz „dobrze urodzonych“ nie brakło żadnej z warstw inteligencyi lwowskiej. O godz. 10 rozpoczęto tańce polonesem, którego pierwszą parę stanowili: księżna Lubomirska, jako protektorka „święconego“, i p. Dembowski. Potem poszedł siarczysty mazur, odtańczony w ośm par przez ukostyumowanych krakowiaków i krakowianki, po mazurze walc i reszta tańców, przepisanych kodeksem balowym. Przygrywała do nich znakomita orkiestra Rolla, która w antraktach wykonała nadto wyjątki z kilku oper polskich. Tańcami dyrygował p. Rygier. O godz. 12 otoczono stoły, zastawione suto święconem, a ustawione w górnej sali restauracyjnej i w małej sali, którą urządzono w guście staroszlacheckiej komnaty. Powszechną uwagę zwracał zwłaszcza rycerz, zakuty w żelazo i przypatrujący się z kamiennym spokojem zabawie schyłkowców, pragnących bodaj sztucznym sposobem odtworzyć ubiegłe, pełne fantazyi i humoru czasy.

Morderca ks. Ardana, Hoszowski, popadł w stan zupełnego obłąkania i znajduje się na Kulparkowie. Z tego powodu ma być przedstawiony do ułaskawienia. Donosi o tem *Kuryer Przemyski*.

Andrychów, 13 kwietnia. (Koresp. *N. Reformy*). W dniu 12 b. m. odbyło się w tutejszej czytelni polskiej już po raz trzeci w bieżącym roku przedstawienie amatorskie. Odegrano „Flisaków“ Anczyca i III akt z „Kościuszki pod Racławicami“. Młode siły amatorskie, które z początku z pewną nieśmiałością występowały na scenę na pierwszem przedstawieniu, dzisiaj zupełnie się już oswoiły ze sceną i grą swą znakomitą wzbudzają podziw, a uprzyjemniając wieczory, zasługują na uznanie i podziękowanie.

Śmierć pod kopytami konia. W Przemyślu odbyła się dnia 9 b. m. rozprawa karna przeciw p. Annie Gräfe, obwinionej o roztratowanie koniem służącej Maryi Martyniakównej. Sam fakt opisuje *Kuryer Przemyski*: Dnia 20 września z. r. spieszyła między godziną 11 a 12 z południa Marya Martyniakówna, biedna służąca, traktem lwowskim ku miastu. Głowę miała owiniętą chustką, w ręku trzymała zawiniątko. Za bramą i wałem fortecznym nadążyły za nią wozy ładowne próżnemi skrzyniami amunicyjnemi. Wozom towarzyszyło dwóch żołnierzy artyleryi wałowej. Gdy wozy i przy nich krocząca Martyniakówna zrównali się z koszarami artyleryi, w tyle pojawiło się dwóch jeźdźców, p. Anna Gräfe, żona starszego intendenta, i jej szwagier, porucznik pionierów. Jeźdźcy kłusowali po tej samej stronie drogi, którą szła Martyniakówna. Jak twierdzi p. Gräfe i jej towarzysz, zobaczywszy Martyniakównę, wołali kilkakrotnie na nią, aby się ustąpiła. Martyniakówna nie usłuchała nawoływań, więc p. Gräfe, znajdująca się na przodzie, na jakich 10 kroków przed Martyniakówną raz jeszcze krzyknęła: ho! ho! Wtedy dopiero Martyniakówna się oglądnęła i odskoczyła w bok. Zapóźno, bo koń p. Gräfe, którym chciała wyminąć Martyniakównę, uderzył ją chrapami czy piersią; Martyniakówna upadła. Pani Gräfe osadziła konia w miejscu. Porucznik towarzyszący jej zsiadł z konia i zbliżył się do dziewczęcia. Nie ruszała się. Przyzwano żołnierzy, którzy omdlałą odnieśli do koszar. Tu zbadał Martyniakównę lekarz. Sprawdził wstrząśnienie mózgu. Martyniakównę zabrał powiadomiony o wypadku ojciec do domu, gdzie nazajutrz umarła. Lekarze orzekli, że Martyniakówna wskutek nader silnego uderzenia twardem tępem narzędziem odniosła strzaskanie kości skroniowej, wskutek czego śmierć nastąpić musiała. — Trybunał po przeprowadzonej rozprawie uwolnił p. Gräfe od wszelkiej odpiedzialności, a matkę roztratowanego dziewczęcia odesłał na drogę cywilną.

Tajemnicza zbrodnia. *Orłowsk. Wiestn.* zamieszcza następującą notatkę o tajemniczej zbrodni, odkrytej w warunkach niezwykłych: „Z Rostowa nad Donem otrzymano przesyłkę, która uprzednio trzymana była na stacyi Michajłowka kolei woronesko-rostowskiej i stąd, z jakichś przyczyn urzędowej natury, wysłana była do stacyi Ostrogożsk, gdzie wskutek psucia się zawartości skrzynki została otwarta. W przesyłce, ku ogólnemu przerażeniu, znaleziono odciętą głowę kobiecą z kawałkami pociętego ciała ludzkiego. W przesyłce znajdowała się włożona w formie wiersza następująca notatka:

Dwóch kochało,
Dwóch zabiło,
Jeśli chcecie — sądźcie,
Jeśli chcecie — wędzcie.

„W celu wyśledzenia sprawców tego zwierzęcego przestępstwa zarządzono energiczne środki.“

Spadek po Skirmuncie. W gub. chersońskiej zmarł przed kilkunastu laty milioner Michał Skirmunt, który pozostawił w spadku 7000 dziesięcin urodzajnej ziemi i 600.000 rubli w gotowiźnie. Jako pretendentów do spadku, z pośród wielu zgłaszających się, sądy uznały rodzinę Osipowiczów. Gdy proces zdawał się mieć ku końcowi, zgłosili się nowi pretendenci do spadku: Anna Reissowa i Anna Białogórska, którym Osipowicze w celu szybszego zakończenia interesu, ofiarowywali 200.000 rubli. Propozycya ta została odrzucona. Obecnie sąd okręgowy w Symferopolu ponownie wydał wyrok, przyznający cały spadek rodzinie Osipowiczów.

W Monachium zakończyła życie wdowa po zmarłym w r. 1874 na cholerę Wilhelmie Kaulbachu. Jej życie dostarcza obfitego materyału do romansu. Wilhelm Kaulbach musiał przez lat siedm klepać biedę, a piękna córka rzemieślnika sama służyła na Marienplatz w Monachium. Ale potem zostawszy żoną sławnego artysty, biedne dziecię rodziny mieszczańskiej zmieniło się w wykwintną arystokratkę. Król Ludwik I i Maksymilian II odwiedzali jej dom; wybór inteligencyi niemieckiej piątego dziesiątka obecnego stulecia gromadził się w jej salonach.

Za obrazę majestatu. Z Monachium donoszą: Prof. Quidde, autor głośnej broszury „Caligula“, w której dopatrywano się aluzyj do cesarza Wilhelma, skazany został w Monachium za obrazę majestatu, popełnioną przez mowę, wygłoszoną na zgromadzeniu ludowem dnia 20 stycznia b. r., na trzy miesiące więzienia.

Porządki u fryzyerów i golarzy. W jednem ze specyalnych czasopism niemieckich dr. Blaschko w artykule p. t. „Hygiena razur“ wylicza cały szereg chorób skóry i włosów, które częściej lub rzadziej nabywane są w izbach fryzyerskich. Przeniesienie przez razury przymiotu dr. Blaschko uważa za stwierdzone, cholery za możliwe, gruźlicy za wątpliwe. Zarażenie w razurze bywa bądź bezpośrednie, kiedy sam fryzyer jest chory, lub pośrednie przez ręce i przyrządy (ręczniki, noże, pędzle, gąbki, puszki do pudru, grzebienie, szczotki) z klienta na klienta. Aby zapobiedz złemu, lekarze zalecali już przed kilku laty: 1) odkażanie pędzli przed każdem użyciem wodą wrzącą lub wyskokiem bezwodnym, 2) świeżą bieliznę, 3) własne pędzle i 4) własne puszki klientów.

Obecnie dr. Blaschko żąda najprzód wydania w tym duchu rozporządzeń administracyjnych i ustanowienia specyalnych rewizorów dla razur, nauczania fryzyerów w tej kwestyi i wreszcie dla zapobieżenia zarażeniu bezpośredniemu zmuszania fryzyerów do leczenia się w szpitalach w przypadkach chorób zaraźliwych.

Wypadki chorób, nabywanych przy goleniu, są bardzo częste. Panowie golarze, jakkolwiek z procederu swego duże zyski ciągną, lekceważą zupełnie hygienę razur. Nietylko nie odkażają oni brzytew wrzącą wodą, lecz i pędzli nie myją i ręczników używają kilkakrotnie, przenosząc je z klienta na klienta.

Rady lekarzy niemieckich godne są uwzględnienia przez urzędy zdrowia, oraz samych pp. właścicieli zakładów fryzyerskich.

Uwięzienie morderców. Policya w Pradze schwytała nareszcie sprawców popełnionego tam przed paru tygodniami morderstwa, którego ofiarą padła właścicielka sklepu jubilerskiego Gollersteperowa. Mordercami są Franciszek Outrata, kupiec, liczący 35 lat, i Jan Prawda, robotnik 19-letni. Znaleziono także u nich część zrabowanych kosztowności.

Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się w tych dniach arcyks. Piotrowi Ferdynandowi, trzeciemu synowi arcyks. Ferdynanda. Arcyksiążę, który jest porucznikiem w pułku piechoty „Arcyks. Eugeniusza“, stojącym załogą w Czerniowcach, posiada rogacza, którego sam obłaskawił. Przed kilku dniami arcyksiążę zbliżył się do niego, aby podać mu żywność. Z niewiadomej przyczyny zwierzę nie poznało swego pana i ubodło go silnie w udo, zadając mu dość znaczną ranę. Wskutek tego arcyksiążę musiał kilka dni przeleżeć w łóżku.

Pożar z meteoru. Z Zagrzebia donoszą: Wczoraj spadł meteor na jeden z domów w miejscowości Velica Selina. Domownicy wszyscy byli przy robocie w polu. Budynek spłonął do szczętu.

Pożar kościoła. Okropne szczegóły nadchodzą z Lille o skutkach pożaru, który zupełnie zniszczył kościół Zbawiciela, jeden z najpiękniejszych zabytków starożytnych tego miasta, datujący się z XIV wieku. Ogień wybuchnął w nocy z dnia 28 na 29 z. m. w dzwonnicy; przypisują go nieostrożności robotników, którzy robili jakieś reparacye przy dzwonach i zostawili w dzwonnicy rozpalone węgle. Płomień wybuchnął z taką siłą, że natychmiastowa a energiczna pomoc straży i ludności była bezskuteczna. Z kościoła pozostały tylko ruiny; ledwie że z narażeniem życia księża zdołali uratować pewną część klejnotów i drogocennych naczyń wraz z poświęconemi hostyami. Spaliły się wszystkie obrazy, między któremi były malowidła znacznej wartości. Ogień przedostał się na sąsiednią wieżę, zwaną „Noble-Tour“, zbudowaną w r. 1402, również pamiątkę historyczną, jako ostatni szczątek dawnych murów obronnych miasta. I jej nie można było uratować. W dodatku ucierpiał mocno szpital Zbawiciela, stykający się z kościołem. Mimo wysiłków straży, aby ogień umiejscowić, nad ranem płomienie objęły ścianę szpitalną i wywołały straszny popłoch wśród chorych. Około 200 osób znajdowało się w łożach szpitalnych; najzdrowsi zaczęli uciekać, innych służba szpitalna na rękach lub noszach przenosiła do sąsiednich szkół i domów prywatnych. Sześciu chorych umarło wśród tej paniki, dwóch zgon przypisują nagłemu strachowi; 4 inni byli w tyfusie. Prefekt Durand, mer Géry-Legrand i inni przedstawiciele władz stawili się na miejscu klęski ogniowej. Wojsko pomagało przenosić ruchomości ze szpitala; niestety, kilkunastu żołnierzy, dostawszy się do apteki szpitalnej, napiło się jakiegoś lekarstwa z akonitu, wydającego odór spirytusu: myśleli, że to wódka. Drogo to przypłacili: sześciu zmarło w mękach otrucia, dziesięciu innych jest ciężko chorych. Lekarze w pierwszej chwili nie mogli ich ratować, gdyż nie wiedzieli, jaka to trucizna ich powaliła. O godzinie 4 po południu umiejscowiono ogień w szpitalu; połowa szpitala jest zniszczona. Kilku strażaków poniosło rany. Straty materyalne wynoszą 1 i pół miliona franków, kościół był zaasekurowany na 1,200.000 fr.

Na Igrzyskach olimpijskich, w których wszystkie narodowości walczą o palmę zwycięstwa na polu gimnastyki, mistrzostwo świata w pływaniu zdobył w sobotę Wiedeńczyk Paweł Neumann, przepłynąwszy 500 metrów w 8 minutach i 12 sekundach. Neumann jest synem wiedeńskiego profesora dermatologii, radcy dworu dr. Izydora Neumanna.

ZŁY MĄŻ.

(Z angielskiego).

Niegodziwe obejście się Summersa z prawnie mu poślubioną małżonką jest jeszcze ciągle przedmiotem największego zdziwienia u sąsiadów. Ona pracowała i formalnie zamęczała się dla tego człowieka, jak to każda kobieta z ulicy poświadczyć może, — robiła daleko więcej, niżby mąż jaki na świecie żądać miał prawo,—i oto, czego się doczekała!...

Przed wyjściem za Summersa, Summersowa była żoną Forda. Ford przyjął na okręcie służbę dozorcy, a okręt przed pięciu laty zatonął gdzieś koło przylądka.

Summersowi ludzie zazdrościli szczęścia, gdy się żenił z Fordową. Był zręcznym stolarzem i cieślą, ale nie umiał sobie radzić na świecie, i nikt nie mógł przewidzieć, coby się z nim było stało, gdyby Summersowa jak anioł stróż nie czuwała nad jego dobrem. Był to mężczyzna łagodny i spokojny, rysy twarzy miał niemal dziecinne, brodę cienką. Wad nie miał żadnych,— nawet ulubiona jego fajka po ślubie znikła.

Co niedziela chadzał Summers uroczyście do kościoła w cieniu ogromnego kapelusza i składał do puszki regularnie jeden pens — który mu na ten cel żona z jego tygodniowego zarobku wydawała,—potem wróciwszy do domu, zdejmował niedzielny garnitur i czyścił go szczotką pod okiem troskliwej małżonki z wielką rozwagą. W sobotę po południu czyścił widelce, noże, mosiężne naczynia i mył okna, a załatwiał to wszystko z sumienną cierpliwością. W środę wieczorem odnosił bieliznę do maglowania, a w sobotę wieczór towarzyszył Summersowej przy zakupach i odnosił towary do domu.

Pani Summers miała cnoty wrodzone, a liczne. Idealna z niej była gospodyni. Każdy pens z Toma tygodniowego zarobku, wynoszącego trzydzieści sześć albo trzydzieści ośm szylingów, umiała spożytkować w sposób jak najpraktyczniejszy.

Z początku chodziła z nim razem do sklepu z gotowemi ubraniami, wybierała dla męża garnitur i sama płaciła, — „mężczyźni oczywiście nic się na tych rzeczach nie rozumieją i dają się tylko oszukiwać kupcom,“—później wszakże wynalazła radę i na takie wyzyski. Zrobiła odkrycie. Na rogu ulicy wynalazła człowieka, który resztki wszelakiego sukna sprzedawał, i zaraz przyszło jej na myśl, że sama może sporządzać garnitury. Stanowczość była jedną z jej cnót wrodzonych, to też pewnego pięknego poranku skroiła fantastyczną letnią materyę na ubranie, do niedzieli je uszyła, niespodzianie ubrała w nie Summersa i wysłała go do kościoła, zanim zdołał zdać sobie sprawę, co się właściwie z nim stało. Czuł, że mu w nowym garniturze nie było wcale wygodnie. Spodnie uciskały go w kolanach, przydługie sięgały poza pięty, a gdy usiadł, odczuwał dziwną obfitość fałdów i szwów. Kołnierz kamizelki wił się natrętnie około szyi, łechtał mu krtań, podczas gdy surdut u góry go ściskał, a w gorsie wydmuchiwał się jak balon. Do niewygody ostatecznie Summers się przyzwyczaił, ale zerwania stosunków ze składem gotowych ubrań nie mógł żadną miarą przeboleć. Summersowa bowiem nabierała coraz to większej odwagi w sporządzaniu składowych części garnituru i tak nieśmiała pierwotnie próba przemieniła się powoli w zdecydowany system. Summersowi nic innego nie pozostało, jak poddać się temu zrządzeniu losu. Cierpliwie nawet przeniósł i tę próbę na sobie, gdy żona pewnego dnia zabrała się do strzyżenia mu głowy i gdy potem operacyę tę stale wykonywała.

Tak trwało jego spokojne szczęście przez kilka lat, aż do pewnego letniego wieczoru, gdy Summersowa dla jakichś sprawunków wyszła do miasta, zostawiając męża samego w domu. Umył naczynia z podwieczorku i pogrążył się w rozmyślaniu nad nową parą spodni, które dziś właśnie uszyte, złowróżbnie wisiały na drzwiach mieszkania. Tak, wisiały tam w całej swej niewinnej okazałości, wydęte z tyłu, wąskie w kolanach, szerokie u pasa, jaskrawsze i bardziej niż kiedykolwiek fantastyczne. I kiedy na nie spojrzał, obudził się w nim dyablik wrodzonego grzechu. „Wyrzuć je za okno“ — szeptał mu głos kusiciela. Summers wzdrygnął się jednak z oburzenia na samą tę myśl piekielną i przez chwilę miał nawet zamiar jeszcze raz pomyć naczynia dla okazania skruchy za te czarne podszepty. Cofnął się potem do drugiej izby i zauważył stamtąd, że brama domu była otwarta, prawdopodobnie z winy dzieci stróża. Otwarta brama należała do tych rzeczy, które wstrętem zawsze Summersową napełniały — wyglądało to „ordynarnie“, — Summers więc wybiegł na dół. Chciał właśnie zamknąć bramę i mimowoli na ulicę wyjrzał.

Jakiś człowiek stał na chodniku i ciekawie do bramy zaglądał. Twarz miał opaloną od słońca, ręce głęboko schowane w kieszeniach, a na głowie starą, wyszarzaną czapkę z daszkiem i wełnianym guzikiem, jaką zwyczajnie noszą majtkowie na lądzie. Nieznajomy podszedł o krok bliżej i spytał:

— Czy Fordowa w domu?

Summers w milczeniu wpatrywał się weń przez kilka sekund, wreszcie odezwał się:

— Co?..

— Czy dawna żona Forda, obecnie Summersowa jest w domu? — Pytał wzrokiem badawczym, którego Summers pojąć nie mógł.

— Nie — odpowiedział Summers, — chwilowo niema jej w domu.

— Czy mówię z jej mężem?

— Tak.

Nieznajomy wyjął z ust fajkę i szeroko się roześmiał, milczał jednak. Po chwili dopiero uznał za stosowne przemówić:

— Niech mnie dyabli porwą, ale taki właśnie dobry dla niej!

Śmiał się przytem jak pierwej. Widząc zaś, że Summers ma zamiar zamknąć bramę, postawił stopę na progu.

— Nie spiesz się, bracie! Przychodzę do was, na małą rozmowę, z mężem i żoną, — mówiąc to zmarszczył brwi dziwnie. Summersowi zrobiło się niewyraźnie, ale że bramy zamknąć nie mógł, więc spytał:

— Czego chcecie? Nie znam was.

— W takim razie, przepraszam za śmiałość ale wam się przedstawię.

Dotknął czapki z miną szyderczej pokory.

— Jestem Bob Ford, ten sam, który przed laty rzekomo zatonął z Mooltonem, — przybyłem żonę moją odwiedzić.

Podczas tych słów Summersowi usta otwierały się coraz szerzej, palce jego wgrzebywały się mimowoli we włosy na głowie, a wzrok jego padał to na majtka, to na okno u góry, to na ulicę i zawsze wracał do nieznajomego, — ale języka w gębie Summers zupełnie zapomniał.

— Przychodzę, aby zobaczyć, co się z moją żoną dzieje — powtórzył obcy. — A teraz, możemy z sobą wygodnie porozmawiać, jak mężczyźni między sobą, że tak powiem...

Summersowi powoli zamknęły się usta, szedł mechanicznie po schodach do góry. Wchodziła weń stopniowo świadomość stanu rzeczy, a dyablik obudził się w nim znowu. Przypuśćmy, że to rzeczywiście Ford, — przypuśćmy, że on chciałby, żeby mu oddać żonę, czy to byłoby ciosem dla niego, Toma Summersa? Przypomniały mu się spodnie, naczynia z podwieczorku, tłómok bielizny do prania, noże, widelce, okna, — i o tem wszystkiem rozmyślać zaczął w usposobieniu grzesznika. (Dok. nast.)

liczy 21 lat i jest słuchaczem medycyny w uniwersytecie wiedeńskim.

W tym samym dniu odbyły się wyścigi welocypedystów, trwające 12 godzin, w których wzięło udział 10 kolarzy. Pierwszy przybył do celu Francuz Masson, drugi Grek Nikopoulos, a trzeci Wiedeńczyk Adolf Schmal *jun.* W niedzielnych wyścigach kolarzy na przestrzeni Ateny—Maraton Ateny zwyciężył Grek Constantinides, którego u celu publiczność przyjęła okrzykami entuzyazmu.

Arcyks. Karol Ludwik był obecny na wyścigach w sobotę i niedzielę.

Uczestnikom w igrzyskach olimpijskich okazuje ludność wielką sympatyę. W piątek grecki następca tronu przyjął u siebie austryackich i niemieckich szportowców, a w niedzielę król wydał na cześć wszystkich uczestników w igrzyskach obiad, na którym wznoszono toasty we wszystkich językach.

W końcu zaznaczyć należy, że skutkiem pomyłki w depeszy, donoszącej o zwycięzcy w wyścigach pieszych z Maratonu do Aten, palmy zwycięstwa nie odniósł mieszkający w St. Louis Grek, Vessilacos Bellocas, lecz Grecy: S. Louis, Vessilacos i Bellocas. Louis właśnie przebył odległość z Maratonu do stadyonu, wynoszącą 42 klm., w 2 godzinach i 58 minutach; Vessilacos i Bellocas przybyli do celu tuż za nim.

Największa posiadłość na świecie znajduje się w północnej części amerykańskiego stanu Luizjana i należy do kompanii kolonistów francuskich. Długość tej olbrzymiej farmy wynosi 160 kilometrów, szerokość 40. Inwentarz żywy obejmuje 40.000 koni i bydła rogatego, nie licząc w to owiec, świń itd. W obrębie farmy hodują głównie trzcinę cukrową, kukurydzę i bawełnę. Zabudowania gospodarcze rozrzucone są w oddaleniu 5 do 6 kilometrów od siebie na całej przestrzeni. Siłę roboczą ludzką reprezentuje 1200 czarnych, którzy mają do pomocy maszyny parowe, np. pługi, które dziennie orzą 12 hektarów ziemi. Kolej żelazna przerzyna farmę w długości 58 kilometrów. Nadto do ułatwienia komunikacyi służą 483 kilom. kanałów i dróg bitych. Na kanałach pełnią służbę trzy małe parowce.

Modne kobiety. W feletonie *Prawdy* warszawskiej pióra Aleksandra Świętochowskiego czytamy następujące ostre, lecz niestety bardzo słuszne uwagi: Wiosna ma tylko jeden szczegół brzydki — modną kobietę. Oko cierpi zarówno zranione kolcem, jak dotknięte szpetnym widokiem. Często powtarzamy w sądach estetycznych frazes, że twory rzeźby greckiej są dla nas, którzy przewyższyliśmy starożytnych pod każdym względem, wzorami „niedoścignionemi“, byłby grubą niedorzecznością, gdyby nie nasze nadobne, urocze i eleganckie „damy“. Żaden Fidyasz, żaden Michał Anioł nie zdołałby wydobyć piękności z tych istot, których nie mógłby ani rozebrać — gdyż powstrzymane w rozwoju ciała są niekształtne, ani ubrać, bo są w swych strojach poczwarne. Co największy geniusz pocznie wobec tych skurczonych stóp, zeschłych łydek, przewężonych gorsetami u dołu, a zapadniętych u góry torsów, lub wobec tych cudacznych kapeluszy, przybranych wiązką ptaków, tych ogromnych worków na rękach, tych spódnic lejkowatych, tych bawolich grzywek i żydowskich pejsów? Apollo nie wyzyskałby takiego modelu dla sztuki. Ile razy tedy słońce roześmieje się wiosną i tchnie ciepłemi powiewami, oczekując zmartwychwstania uroków przyrody, jednocześnie uczuwamy dreszcz na myśl o tem, co też jeszcze obrzydliwszego wynajdzie moda dla kobiet i czem one pastwić się będą nad naszemi oczami. Bo jak się ubiorą w każdym nowym „sezonie“, to może być wątpliwem, ale że ubiorą się szkaradnie, to nie ulega wątpliwości. Dlatego stanowią one zawsze plamę na wspaniałym płaszczu wiosny.

Mężczyźni zrobili już wiele buntów i staczali wiele walk, ale dotychczas nie podjęli rewolucyi przeciw kobietom. Już, jeżeli one koniecznie chcą być nieukształcone, bezczynne, próżne, zamiłowane w ozdobach zewnętrznych, niechże sobie będą. Czemu wszakże te stare dzieci mają oszpecać się za pieniądze mężczyzn, którzy przecież za tę ofiarę mogą wymagać od nich gustu? Usuwam z tego pytania ludzi płci żeńskiej myślących, pracujących, przyjmujących udział w trudach i postępach świata, będących jakąś cyfrą w jego poważnych rachubach; pytam tylko te ogoniaste, bufiaste, ufryzowane i wymalowane bawidła: jeżeli one nie umieją nawet ładnie ubrać się, to czy warte są istnienia na ziemi? Mężczyźnie bogatemu, rozrzutnemu panu podobało się znaczną część owoców swej pracy poświęcić żywej lali, — taka jego fantazya; ale niechże przynajmniej ta lala da zadowolenie jego oczom, niech swą modę powierzy jakimś mistrzom dobrego smaku, malarzom, estetykom, ale nie zwyczajnym krawcom i fabrykantom, którzy jej narzucają swoje pomysły niedołężne lub waryackie. Niegdyś mówiono, że najpiękniejszym tworem natury jest kobieta; dziś powiedzieć trzeba, że najbrydszym tworem natury jest kobieta modna. Tylko mężczyzna może i powinien przywrócić jej straconą urodę, ale tego nie zrobi, bo ona po części już i jemu smak popsuła. Gdyby on był dawnym Grekiem, mającym wrażliwe i mocne poczucie piękna, rzekłby do niej: „Dosyć tego mój elegancki koczkodonie. Ja nie będę pracował w biurze, kantorze, fabryce, po dziesięć godzin dziennie, nie będę rujnował zdrowia, ażebyś ty mogła robić z siebie czupiradło. Jeżeli pragniesz mieć parę wron lub wieżę z wstążek na głowie, zamiatać kurz z ulic dwoma łokciami tkaniny jedwabnej lub wełnianej, udawać turniurę Hotentotki z naroślami tylnemi, to na tę przyjemność zarób sobie sama“.

Och! jakże prędko moda nauczyłaby się artyzmu! Niestety, on jej tego nie powie, gdyż albo pod jej wpływem przytępił w sobie zmysł piękna, albo znużony daremną walką, tak zobojętniał na wybryki „baby“, że nie zaprotestowałby, gdyby ona w swych uszach zamiast kolczyków zawiesiła ogonkami dwie myszy, a na głowę wsadziła konewkę. Zaiste, rzecz dziwna! Zdawałoby się, że kobieta, która tak długo nie uczestniczyła w rozwoju cywilizacyi i stanowiła w niej pierwiastek bierny, powinna piastować ideały piękna, że skazana na to, aby się ubierać, stworzy wysoki artyzm stroju. Tymczasem nie.

Po dwudziestu kilku wiekach rozmyślań i starań w tym kierunku, o ile nie korzysta z męskich wzorów rzeźby i malarstwa, robi z siebie straszydło. Unika cudactw tylko zwyczajna chłopka i robotnica, lub kobieta ukształcona do miary pełnego człowieka. Dwa te końce przedstawiają też największą wartość społeczną.“

Miała być artystką.

Ciocie wraz z mamą dawno dostrzegły
W Anielce do gry dar oczywisty!
Więc chcąc zbudować dom z owej cegły,
Wezwały w pomoc talent artysty...
Po kilku lekcyach jednak z Anielką
Artysta wydał sąd swój w tym względzie:
Że komedyantką może być wielką,
Ale artystką nigdy nie będzie.
. . . .
Te kilka wierszy niechaj posłużą
Za żarcik, który nie jest nauczką:
Że komedyantek na świecie dużo,
Ale artystek bardzo maluczko.

Ze stowarzyszeń.

= **Z Towarzystwa prawniczego.** W środę dn. 15 bm. o godz. 6 wieczór odbędzie się w *Collegium novum* sali nr. 39 zgromadzenie miesięczne, na którem dr. Krzyżanowski wygłosi odczyt p. t. „Podstawy filozoficzne socyalizmu“.

Odznaczenia. Cesarz nadał sekretarzowi namiestnictwa we Lwowie, Władysławowi Józefowi Fedorowiczowi, tytuł podkomorzego.

Asesorowie ze stanu kupieckiego do senatu dla spraw handlowych przy sądzie krajowym we Lwowie, kupcy lwowscy pp. Józef Baczewski i Karol Schayer, otrzymali tytuły radców cesarskich.

Repertoar teatru krakowskiego.

We środę 15 kwietnia: „Marcin Łuba“, dramat w 4 aktach, napisał Sewer z współpracownictwem Tadeusza Micińskiego. (Nowość).

We czwartek 16 kwietnia: „Marcin Łuba“, dramat w 4 aktach, napisał Sewer z współpracownictwem T. Micińskiego. (Po raz drugi).

W piątek 17 kwietnia: „Attache“, komedya w 3 aktach H. Meilhac'a. (Występ E. Hartmanna ze współudziałem Fl. Kester i E. v. Beauval).

W sobotę 18 kwietnia: „Pan dyrektor“, komedya w 3 aktach A. Bisson i F. Carré. (Występ E. Hartmanna, Fl. Kaster, p. Carlo Ernst i E. v. Beauval).

W niedzielę 19 kwietnia: „Zimowa powieść“, dramat w 5 aktach W. Szekspira, według tłómaczeń J. Ulricha i G. Ehrenberga, ułożył na scenę J. Kotarbiński, muzyka Flotowa. (Po raz piąty).

Głosy publiczne.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie:

Szanowna Redakcyo! Z powodu licznych zapytań co do rzekomego mego udziału w radzie nadzorczej „instytutu kredytowego dla przedsiębiorstw komunikacyjnych i robót publicznych w Wiedniu“ (k. k. Credit-Institut für Verkehrsunternehmungen und öffentliche Arbeiten), czuję się zniewolonym do oświadczenia, że wprawdzie na zebraniu konstytuującem zostałem wybrany członkiem rady nadzorczej, ze względu jednak na moje obowiązki publiczne, odmówiłem udziału w zarządzie tej, zresztą potrzebnej i użytecznej, instytucyi.

Proszę o przyjęcie wyrazów szacunku.

Władysław Struszkiewicz, radca rządu, poseł do Rady państwa.

Wiedeń, dnia 14 kwietnia 1896.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 14 kwietnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	736·2 mm	738·7 mm	739·5 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+7°,0	+4°,2	+7°,3
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	N 1	NNW 1	N 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	77%	85%	65%
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	10	10	10

Dział ekonomiczny.

Sprawa bankowa. Z Wiednia donoszą, że podczas wczorajszych rokowań w sprawie odnowienia przywileju banku austro-węgierskiego nastąpiła wymiana myśli o zasadniczych podstawach układu. Wobec tego, że obie strony zajęły stanowisko pojednawcze, jest nadzieja, że rokowania zakończą się pomyślnie.

Niewypłacalność. Handlarz win w Wiedniu L. Wondrak ogłosił niewypłacalność. Passywa wynoszą 450.000 złr.

Emisya czeskich akcyj górniczych. Wiedeński Bankverein i czeski bank eskontowy podjęły się emisyi w drodze subskrypcyi 11.500 akcyj czeskiej Montangesellschaft po kursie 620 złr., 6.500 akcyj Rudolfshütte po kursie 340 złr. i 7.500 akcyj Poldihütte po kursie 245 złr.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Dnia 13 b. m. przypędzono 3348 węgierskich, 790 galicyjskich, 195 bukowińskich, 574 niemieckich, razem 4907 wołów. Płacono za cetnar metryczny wagi rzeźnej wołów opasowych węgierskich wyborowych od 33 do 35 złr., średnich od 29 do 32 złr., poślednich od 24 do 28 złr., galicyjskich wołów opasowych wyborowych od 32 do 34 złr., średnich od 28 do 31 złr., poślednich od 24 do 27 złr., niemieckich wołów opasowych wyborowych od 36 do 38 złr., średnich od 30 do 35 złr., poślednich od 26 do 29 złr., a wołów włościańskich od 22 do 27 złr. Byki i krowy płacono po 20 do 32 złr. za cetnar metryczny wagi żywego zwierzęcia.

Ostatnie wiadomości.

Wczoraj pod przewodnictwem hrabiego Gołuchowskiego odbyła się konferencya wspólnych ministrów, w której wzięli udział także prezydenci obu gabinetów, ministrowie skarbu węgierski i austryacki, oraz minister *a latere* bar. Josika. Uchwalono wspólny budżet, który, jak donosiliśmy, zawiera tylko z góry przewidziane podwyższenie wydatków na wojsko o cztery miliony. Ponieważ nie ma różnicy zdań, przeto nie zachodzi potrzeba konferencyi pod prezydencyą cesarza. Terminu zwołania delegacyj nie uchwalono, ale zawsze jeszcze istnieje zamiar, aby sesya delegacyj odbyła się z wiosną.

Wobec powtarzających się pogłosek, że rząd zamierza rozwiązać Radę państwa po uchwaleniu reformy wyborczej, półurzędowy *Fremdenblatt* zaprzecza stanowczo, aby istniał kiedykolwiek taki zamiar.

W Bernie na Morawach odbywa się kongres austryackich rękodzielników niemieckiej narodowości. Na niedzielnem zgromadzeniu poseł Schneider wywołał postępowaniem swojem takie oburzenie, że jednomyślnie uchwalono wykluczyć go ze wszystkich kongresów rękodzielniczych.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy własne „N. Reformy“).

Wiedeń, 14 kwietnia. Prezydenta ministrów hr. Badeniego przyjmie dzisiaj cesarz Wilhelm o godzinie 5 po południu na posłuchaniu prywatnem.

Szczepanowski objąć ma, jak się dowiaduję, referat komisyjny w rządowym projekcie zakupna północno-zachodniej kolei żelaznej.

Paryż, 14 kwietnia. Wczoraj otwartą została sesya Rad generalnych. Wielu członków Rad wniosło rezolucye w sprawie rządowego projektu podatku dochodowego.

Paryż, 14 kwietnia. *France* donosi, że minister wojny Cavaignac wypracował projekt o udzieleniu kredytu na nowy materyał artyleryjski. — Mają być wprowadzone nowe szybkostrzałowe działa, które nie cofają się po strzale, i przy których pierwszy strzał dany będzie w sposób zwyczajny, następne zaś automatycznie. Koszta reformy preliminowane są na 470 milionów franków.

Paryż, 14 kwietnia. Kilku senatorów zamierza wystąpić z wnioskiem, według którego senat przyznałby kredyt madagaskarski tylko na cztery, a najwyżej na ośm tygodni, podczas gdy Izba uchwaliła ten kredyt na ośm miesięcy. Tym sposobem senat chce okazać opozycyę, a zarazem zmusić do zwołania Izby jeszcze przed 19 maja.

Londyn, 14 kwietnia. *Biuro Reutera* donosi z Kapstadt: Podczas rabunku magazynów *Eagle-Reef* przez Matabelów, nastąpiła eksplozya dynamitu, której ofiarą padło około 200 rabusiów. Krótko przed opuszczeniem magazynów, dozorca tychże podłożył patrony dynamitowe, które wywołały katastrofę.

Odessa, 14 kwietnia. *Agencya Rosyjska* donosi, że w sobotę, 11 kwietnia, oddział „Czerwonego krzyża“ odjechał statkiem parowym „Rosya“ do Port-Said, skąd parostatek włoski dowiezie go do Massawy. Dalsza marszruta prowadzi do Adigratu i Makalle.

Petersburg, 14 kwietnia. Jak donoszą *Petersb. Wied.*, utworzona została komisya pod prezydencyą p. Niekludowa do rozstrzygnięcia sprawozdania hr. Ignatjewa o budowie w kraju południowo-zachodnim strategicznych linij kolejowych.

Według pogłosek, zaznaczonych przez *Petersb. Wied.*, komisya do zreformowania adwokatury oświadczyła się za dopuszczeniem żydów na obrońców prywatnych w obrębie, gdzie zamieszkiwanie jest im dozwolone, w stosunku jednak nie wyższym nad 25 procent.

Konstantynopol, 14 kwietnia. Dzisiaj rano ks. Ferdynand bułgarski miał odjechać do Petersburga. Obiega pogłoska, że książę wkrótce powtórnie przybędzie do Konstantynopola. Przedłużenie pobytu księcia nastąpiło na życzenie sułtana, który wysłał do cara list, prosząc o odroczenie podróży księcia do Petersburga. Naturalnie car uwzględnił natychmiast życzenie sułtana.

Sofia, 14 kwietnia. *Agence Balcanique* donosi: Wiadomość o usiłowaniach, dążących do zniesienia szyzmy bułgarskiej, wywołała tutaj bezprzykładne, głębokie wrażenie. Cały naród bułgarski protestuje już teraz przeciw przypuszczeniu, jakoby był zdolny do zaparcia się ideałów narodowych. Z zadowoleniem można stwierdzić, że wszystkie stronnictwa i żywioły polityczne łączą się w jednomyślnym proteście.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 14 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej rozdano posłom sprawozdanie stałych komisyj obu Izb o ustawie egzekucyjnej i wprowadczej.

Wiedeń, 14 kwietnia. Prezydent Chlumecky otworzył dzisiaj posiedzenie Izby poselskiej.

Rozpoczęły się obrady nad projektem zakupna na rzecz państwa kolei północno-niemieckiej i południowo-północnej kolei niemieckiej do połączenia.

Kaizl dowodzi, że projekt absolutnie nie nadaje się do przyjęcia, gdyż linia A. stanowczo jest przepłacona.

Na początku posiedzenia wnieśli Eim i tow. interpelacyę w sprawie rozkazu, wydanego przez generała Succhovaty'ego w Bernie do żołnierzy, aby nie uczęszczali do pewnego lokalu, w którym odbywały się zgromadzenia robotnicze. Interpelanci zapytują ministra obrony krajowej, czy zamierza skutkiem tego usunąć generała Succhovaty'ego z zajmowanej posady?

Wiedeń, 14 kwietnia. Cesarstwo niemieccy wraz z następcą tronu i ks. Eitel Fryderykiem przybyli tutaj dzisiaj o godzinie 10¼ przed południem. Na dworcu kolei południowej powitał gości cesarz, arcyksiężna Marya Józefa w imieniu cesarzowej, arcyksiążęta: Otton, Ferdynand, Ludwik, Wiktor, Józef Ferdynand, Franciszek Józef, Franciszek Salwator, Fryderyk, Eugeniusz, Rainer i arcyksiężna Marya. Cesarz Franciszek Józef, ubrany w mundur feldmarszałka pruskiego, zbliżył się szybkim krokiem do wagonu dworskiego, z którego okna wyglądał już cesarz niemiecki, ubrany w mundur austro-węgierskiego generała kawaleryi, salutując po wojskowemu.

Obaj monarchowie przywitali się serdecznie pocałunkiem i uściśnięciem ręki. Cesarz niemiecki pomógł następnie wysiąść z wagonu cesarzowej, którą pocałował w rękę. Po rozmowie, trwającej kilka minut, cesarz austryacki podał ramię cesarzowej niemieckiej i przedstawił jej arcyksiążąt, którzy złożyli pocałunek na jej ręce.

Nadzwyczaj serdeczne było przywitanie cesarzowej z arcyksiężnami, z któremi zawiązała żywą rozmowę.

Obaj książęta niemieccy, ubrani w kostyumy marynarskie, przywitali się z arcyksiążętami i arcyksiężnemi uściśnięciem ręki.

Podczas gdy obaj monarchowie odbywali przegląd kompanii honorowej, cesarzowa Augusta zwróciła się do reszty pań, z każdą zamieniając życzliwe słowo.

Po obopólnem przedstawieniu otoczenia wszyscy opuścili peron. Cesarz austryacki wiódł pod ramię cesarzową Augustę, a cesarz Wilhelm arcyksiężnę Maryę Józefę. W pierwszym powozie dworskim cesarzowa zajęła miejsce po prawej ręce arcyksiężnej, a obaj książęta niemieccy siedzieli naprzeciwko nich; w drugim powozie cesarz niemiecki zajął miejsce po prawej ręce cesarza austryackiego. Powozy dworskie, z uprzężą *à la Daumont,* jechały przez przystrojone ulice, które zalegały tłumy ludności, wznoszące okrzyki entuzyazmu, i przybyły do „Burgu“, gdzie nastąpiło powitanie przez naczelników urzędów dworskich, trzech wspólnych ministrów, obydwóch prezydentów ministrów, ministrów austryackich i ministra węgierskiego Josikę.

Wiedeń, 15 kwietnia. *Wiener Abendpost* zamieszcza artykuł powitalny z powodu przyjazdu cesarza niemieckiego wraz z rodziną do Wiednia. Odwiedziny te — pisze dziennik urzędowy — stwierdzą ponownie przed całym światem ścisłość i niezłomną trwałość trójprzymierza ku błogosławieństwu ludów i dobru całej Europy.

Budapeszt, 14 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej, pos. Ugron żądał, aby przedłożono dokumenty, wręczone deputacyi kwotowej, oraz aby rozprawy deputacyi kwotowej odbywały się publicznie.

Prezydent Szilagyi oświadczył, że dotąd było zwyczajem, dokumenty przedłożyć Izbie dopiero po ukończeniu prac komisyi. Tak się też stanie. Nie rozchodzi się tutaj o projekt ustawy, przekazany komisyi, wskutek czego nie można mimochodem rozstrzygnąć tej kwestyi.

Następnie toczyły się w dalszym ciągu obrady nad budżetem. Kilka tytułów budżetu ministerstwa rolnictwa przyjęto.

Berlin, 14 kwietnia. Archeolog Humann, znany ze swych wykopalisk w Pergamonie, zmarł w Smyrnie.

Berlin, 14 kwietnia. *Biuro Wolffa* donosi z Paryża, ze źródła autentycznego: Wiadomości, podane przez dzienniki francuskie, jakoby kanclerz ks. Hohenlohe podczas pobytu swego tutaj rozmawiał z prezydentem ministrów Bourgeois i innemi politycznemi osobistościami francuskiemi, są zupełnie bezpodstawne.

Drezno, 14 kwietnia. Redaktor *Sächsische Arbeiterztg* Wittrich został skazany na trzy miesiące więzienia za obrazę całego ministerstwa w artykule wstępnym swego dziennika.

Wenecya, 14 kwietnia. Wczoraj o godzinie 1 po południu włoska para królewska wraz z ks. Neapolu udała się, na zaproszenie cesarza Wilhelma, na śniadanie na pokład jachtu „Hohenzollern“.

Roubaix, 14 kwietnia. Pożar zniszczył fabrykę wyrobów wełnianych Alfreda Mottego. Szkoda wynosi 3 miliony franków.

Londyn, 14 kwietnia. W Bath aresztowano onegdaj dwóch byłych galerników, na których padło podejrzenie, że zamordowali i zrabowali pewnego starca w Muswell w jego własnym domu.

Londyn, 14 kwietnia. Według doniesienia *Biura Reutera* z Kairu, rozpoczęła się wczoraj przed trybunałem pierwszej instancyi rozprawa z powodu skarg, wniesionych w sprawie zaliczki, wypłaconej z kasy długu państwowego na wyprawę do Dongoli. — Wniesiono trzy skargi: jedną syndykatu francuskich właścicieli obligacyj przeciw kasie i egipskiemu rządowi; drugą francuskiego komisarza domen Bouterona, przeciw kasie, a wreszcie trzecią egipskich właścicieli obligacyj, przeciw kasie i egipskiemu rządowi. Na wniosek adwokata Bouterona, odroczono rozprawę na dni 14.

Madryt, 14 kwietnia. Kandydat socyalistyczny w Bilbao nie otrzymał większości. Socyaliści nie będą mieli zatem żadnego reprezentanta w Izbie. Według dotychczasowego rezultatu wyborów, stosunek partyj rządowych i opozycyi, nie dozna znaczniejszej zmiany.

Rzym, 14 kwietnia. Depesze *Agencyi Stefaniego* z Massawy potwierdzają, że derwisze w największym nieporządku uciekli z Kassali. Pułkownik Stevani spalił szańce derwiszów pod Tukruf i Gulusit.

Król Menelik znajduje się w Antalo. Podczas odwrotu uzbrojeni wieśniacy wyrządzili wielkie szkody armii szoańskiej. Generał Baldissera koncentruje znaczne siły wojskowe pod Gura, Saganciti, Halai i Adikaje.

Rzym, 14 kwietnia. *Agencya Stefaniego* otrzymała z Massawy depeszę, przywiezioną parowcem do Perimu, a zawierającą następujące wiadomości: Według wiarygodnych wieści, bawi król Menelik w Antalo. Wojska Szoanów w odwrocie ucierpiały znacznie wskutek strat i napaści ze strony zbrojnych krajowców, którzy usiłowali przyjść do posiadania zwierząt jucznych, a rozproszonych lub osłabłych żołnierzy rozbrajali i zabijali. Ras Makonen musiał ustawicznie zatrzymywać się i odpierać napastników. Generał Baldissera usiłuje skupić znaczniejsze siły bojowe w okolicy Gura, Saganeiti, Halai i Adikaje.

Inna depesza *Agencyi Stefaniego* opiewa: Pułkownik Stevani telegrafuje z Kassali: Zbiegowie utrzymują, że derwisze po starciu 3 kwietnia pogrzebać mieli 800 zabitych. Odwrót derwiszów odbył się pospiesznie, jakkolwiek podczas bitwy przyszło im w pomoc 300 łuczników, powracających z łupieskiej wyprawy na Ombul. Zmuszono ich do wydania bydła.

Pułkownik Stevani podpalił wczoraj nieprzyjacielski obóz pod Tucruf. Obóz zajmował znaczną przestrzeń i był otoczony trzema pasami szańców. Onegdaj wieczór miał także warowny obóz pod Gulusit uledz podobnemu losowi. Prawidłowość oszańcowań dookoła Kassali świadczy, że derwisze noszą się z zamiarem oblegania fortu.

W bitwie pod Tucruf dnia 3 kwietnia walczył pułkownik Stevani na czele 2500 ludzi i 4 dział z 5000 nieprzyjacielskich, zbrojnych w karabiny żołnierzy, i 500 łucznikami. W odwrocie jazda derwiszów otoczyła piechotę, aby w ten sposób przeszkodzić tłumnej ucieczce. — Nieprzyjaciel porzucił, cofając się, wielu rannych i zabitych.

W odpowiedzi na telegram, wysłany przez ministra wojny, a polecający mu, aby udzielił szczególniejszej pochwały pułkownikowi Stevaniemu i jego żołnierzom, pisze generał Baldissera: „Pochwała królewska jest najcenniejszą nagrodą dla wojsk pułkownika Stevaniego i będzie na zawsze dla każdego żołnierza zachętą do gorliwego pełnienia obowiązków“.

Konstantynopol, 14 kwietnia. Sułtan nadał wszystkim bułgarskim ministrom i niektórym wyższym urzędnikom państwowym i deputowanym, różne wysokie ordery. Dalsze odznaczenia otrzymali: prezes synodu metropolita Ruszczuku, Grzegorz, wielką wstęgę orderu Osmanie; dyplomatyczny reprezentant Bułgaryi we Wiedniu, dr. Stanciow, order Osmanie drugiej klasy; były wychowawca księcia, saski radca tajny, Fleischmann, wielką wstęgę orderu Osmanie, a dyrektor sasko-koburskiej kancelaryi głównej we Wiedniu, radca tajny Gomory, wielką wstęgę orderu Medżidie.

Colombo, 14 kwietnia. Li-Hung-Czang oświadczył wobec jednego z korespondentów *Biura Reutera*, że wysoko ceni honory, oddane mu podczas przejazdu przez kolonie angielskie. Li-Hung-Czang zamierza po uroczystościach koronacyjnych w Moskwie udać się do Berlina, Essen i Paryża; z końcem lipca, w powrocie do Ameryki, przybędzie do Londynu, a w listopadzie spodziewa się być w Pekinie.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 14 kwietnia 1896.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	101	15
Zjednoczony dług w srebrze	101	20
Austryacka renta złota	122	50
4% austryacka renta (marcowa)	101	30
4% węgierska renta złota	122	20
4% węgierska renta koron.	99	10
Akcye banku austro-węgierskiego	984	—
Akcye kredytowe	362	10
Londyn	120	50
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	90
20 marek	11	77
20-frankówki za sztukę	9	55½
Banknoty włoskie	44	10
Dukaty austryackie	5	66

Wiedeń, 14 kwietnia. Ruble 127·12. Cena nafty 18·—. Spirytus gotowy 14·90. Żyto na wiosnę 6·20. Pszenica na wiosnę 7·27. Owies na wiosnę 6·08.

Wiedeń, 14 kwietnia. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 96·75; 4% oblig. poż. krajow. z 1893 97·20; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·15; 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·50; 5% obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·60; Akcye Karola Ludwika 220·50; Akcye kolei lwowsko-czern. 294·50; Losy z 1854 na 250 złr. 149·75 losy z 1860 na 500 złr. 146·50; losy z roku 1860 na 100 złr. 157·75; losy z r. 1864 za 100 złr. 194·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 360·50; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 390·—; Länderbank na 200 złr. 246·—; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 983.

Berlin, 14 kwietnia. Godzina 2 minut 45 po poł. Austryackie kredyty 226·10 mrk. Austryacka złota renta 103·90 mrk. Austryacka srebrna renta 101·60 mrk. Węgierska złota renta 103·50 mrk. Węgierska renta koronowa 99·50 mrk. Austryackie banknoty 169·80 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 216·25 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Podziękowanie.

Pogrążeni w smutku po bolesnej stracie ś. p. **Ignacego Dobrodzickiego,** poczuwamy się do obowiązku podziękowania Wielm. Panu **Drowi Gedlowi,** który przez lat 4 i to z największą troskliwością, a bezinteresownie leczył ś. p. męża mojego a ojca naszego i radą swoją w wielu razach nam dopomógł, również Przewielebnemu Duchowieństwu, Prześwietnemu Wydziałowi i Dyrekcyi Kasy Oszczędności w Wadowicach, Kolegom, Przyjaciołom i Znajomym za wszystko, co dla nas uczynili, składamy serdeczne „Bóg zapłać"! 906 1

Izabella Dobrodzicka,
wdowa z rodziną.

Towarzystwo c. k. uprzyw. kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowiecko-Jaskiej.

Podpisana Rada zawiadowcza ma zaszczyt zaprosić akcyonaryuszów c. k. uprzyw. kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jaskiej na

XXXIX. (Zwyczajne) Walne Zgromadzenie

które się odbędzie **we czwartek dnia 30 kwietnia 1896 r.** o godzinie 10 przed południem w sali Towarzystwa inżynierów i architektów w Wiedniu (Eschenbachgasse, 9).

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Rady zawiadowczej z czynności w roku 1895.
2. Sprawozdanie Wydziału nadzorczego z zamknięcia rachunkowego za rok 1895.
3. Wniosek Rady zawiadowczej co do użycia czystych zysków.
4. Wybór Wydziału nadzorczego.
5. Wybór nowych członków do Rady zawiadowczej.

Panowie akcyonaryusze, którzy zamierzają wziąć udział w Walnem Zgromadzeniu lub wykonać swe prawo głosowania na podstawie statutów, **mają swoje akcye złożyć najdalej włącznie do 22 kwietnia 1896 r.: w Wiedniu** w c. k. uprzyw. austr. Länderbanku; **w Gracu** w kantorze styryjskiego Banku eskontowego (Eskompte-Bank); **we Lwowie** w galic. akc. Banku hipotecznym; **w Krakowie, Czerniowcach** lub **Tarnopolu** we filiach tegoż Banku: **w Berlinie** w berlińskiem Towarzystwie handlowem lub w Banku niemieckim: **w Frankfurcie n. M.** w Związkowym Banku niemieckim; **w Stuttgarcie** w Wirtemberskim Banku związkowym; **w Paryżu** w Banque Imp. Roy. Privilegiée des Pays Autrichiens Succursale de Paris; **w Londynie** w Banku angielsko-austryackim (Anglo-Austrian Bank), a to zapomocą podwójnie sporządzonych konsygnacyj (w tym celu powyżej wymienione kasy wydają bezpłatnie blankiety na te konsygnacye), poczem panowie akcyonaryusze otrzymają karty legitymacyjne na Walne Zgromadzenie wraz z potwierdzeniem na złożone akcye.

W razie zastępstwa należy pełnomocnictwo, umieszczone na odwrotnej stronie karty legitymacyjnej, podpisać własnoręcznie.

Wiedeń w kwietniu 1896 roku. 902 1

Rada zawiadowcza.

(Przedruk nie będzie płacony).

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Odpowiedzialny rządca drukarni A. S...